Rok II Warszawa, poniedziałek 16 stycznia 1939 r. Nr 33

Sport szkolny

10 gr



FRAGMENT MECZU „[illegible]" — Niemcy [illegible] wynikiem 9:1.

NIENOTOWANY WYNIK!
POLSKA B - HOLANDIA 16:0!

Pierwszy wynik w dziejach polskiego pięściarstwa 16:0, [illegible] nas, [illegible] Holendrzy byli beznadziejni, a nawet bardzo reklamowany Nieuvenburg zupełnie nie zachwycił. Z Holendrów doprawdy trudno jest kogoś wyróżnić. Wybitnie słabi byli: [illegible] i półśredni, nieźli: średni, cięż[illegible] i mucha, dobrzy: kogut, piórkowiec i półciężki. Dekkers w piórkowej przegrał nie słusznie, bo Skołecki jak zwykle walczył zbyt szablonowo. Holendrzy pokazali jedyn[illegible] szaloną odporność na ciosy, zawsz[illegible] spotykaną w ich rasie.

Poziom meczu był dość niski, publiczność nie dopisała i wiele miejsc było pustych. Po przemowach, odc-

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Dla nas audycji nie ma!
Polskie Radio a sport szkolny

Rzucamy wezwanie — czekamy na odzew!

Oddawna jestem pilnym czytelnikiem prasy sportowej i słuchaczem wszelkich audycji sportowych urządzanych przez Polskie Radio. Z uwagą przeglądam pisma sportowe i wysłuchuję codziennych komunikatów sportowych nadawanych przez wszystkie rozgłośnie radiofonii polskiej. Dlatego też, gdy przed kilku tygodniami słuchałem jakiejś pogadanki na temat sportu, czy też poradnika sportowego, nasunęło mi się pytanie: **Dlaczego polskie Radio nie bierze czynnego i żywego udziału w usportowieniu polskiej młodzieży szkolnej?**

Pytanie to nie dawało mi spokoju przez długi czas i wciąż nasuwało mi na ten temat nowe refleksje.

Przeglądając dokładny przez dłuższy okres czasu programy radiowe możemy zauważyć, **że sportowi w ogólnym programie audycji nadawanych przez Polskie Radio poświęca się stosunkowo dużo czasu. I trzeba przyznać, że nadawane audycje mają swój wysoki poziom, ze względu na to, że prelegentami są specjaliści ze wszystkich dziedzin sportu. Z audycji tych sportowcy polscy odnoszą wiele korzyści i wiele im zawdzięczają.** To jest powodem, że podnosi się ogólny poziom sportu polskiego.

Przy tym wszystkim należy jednak zauważyć, że sport szkolny pracuje i rozwija się w zupełnie odmiennych warunkach niż sport klubowy zrzeszony w związkach sportowych.

Kluby te mając za członków ludzi pracujących, posiadają przeważnie dość mocne podstawy finansowe. A to jest rzecz bardzo ważna, to jest grunt, na którym opiera się cała ich praca. Taki czy inny klub sportowy mając fundusze może pomału dojść z czasem do własnego boiska, urządzeń i sprzętu sportowego. Prócz tego łatwiej mu zaangażować trenera do tej czy innej gałęzi sportu

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)



STASZEK MARUSARZ, kandydat do tytułu mistrza świata w skokach.

Przegląd polskich skoczków

(Korespondencja własna „Sportu Szkolnego")

Jedyną konkurencją na zawodach F.I.S. w której Polacy będą mieli dużo do powiedzenia, to skoki. Z satysfakcją trzeba przyznać, ze w tej konkurencji jesteśmy wyjątkowo silni. W [illegible] roku będzie naszym [illegible]ciarzom trudno utrzymać swoją reputację. Zróbmy sobie przegląd naszych zawodników.

[illegible] przede wszystkim Stanisław Marusarz. Staszek nie brał udziału w ostatnich skokach więc trudno było porównywać. Zresztą to wszystko jedno bo i tak miałby pierwsze miejsce. Na treningach skakał dobrze, ale nas nie zachwycają. Lot w powietrzu był niespokojny a lądowanie mniej pewne niż zwykle. No, ale to były pierwsze jego skoki w tym sezonie.

Konkurs skoków wygrał Gut-Szczerba. Gut mało ostatnio skakał, więc znać po nim brak treningu. Wybicie i lot są u niego dobre, szwankuje nieco lądowanie. Po poprawieniu tej wady może Gut śmiało współzawodniczyć z Marusarzami.

Drugie miejsce zajął Marian Zając, mając identyczne długości skoków co Gut-Szczerba ale gorszy styl. Maniek niestety ma poważną wadę w prowadzeniu nart. Z niewiadomych powodów „faluje" nartami, co powoduje zmniejszenie noty za styl. Za to lądowanie ma bardzo pewne. Ogólnie biorąc, ma się wrażenie, że Zając gdyby chciał, to mógłby skoczyć znacznie dalej.

Jego konkurent na terenie szkolnym, Staszek Czarniak ma stale źle

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)



[illegible] MECZU TRENINGOWEGO teamu A i B, który zak[illegible] zwycięstwem tego ostatniego w stosunku 3:2. Na lewo Wilimowski.



ERNA SCHREIBERTÓWNA

Wywiad ze Schreibertówną

(Korespondencja własna „Sportu Szkolnego")

W dniach 4 5 i 6 stycznia odbyły się ósme międzynarodowe zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Zakopanego, w jeździe pań, panów i parami. Prócz zawodników polskich w mistrzostwach udział wzięli zawodnicy niemieccy i węgierscy. Zawody te odbyły się na przebudowanym stadionie łyżwiarskim, na którym 4 lutego br. rozegrane zostaną mistrzostwa Europy w jeździe parami.

Wyniki. **Konkurencja pań:** 1) Schelbertówna (Śląskie Tow. Łyż.); 2) Ratzenhofer (Niemcy); 3) Popp (Węgry).

Konkurencja panów: 1) Kalay (Węgry); 2) Breslauer Paweł (Śląskie Tow. Łyż.); 3) Gmeiner (Niemcy).

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)



Tempo, tempo i tylko tempo!

Pewien wielki koncern amerykański zakłada w miejscowości Sun Valley (Dolina Słońca) w stanie Idaho, na wysokości 4,200 metrów największy w świecie i najwyżej położony ośrodek sportów zimowych. Obecnie jest już w budowie lodowisko-olbrzym na 100 tysięcy widzów, 10 ślizgawek, 30 torów saneczkowych i bobsleigowych, oraz skocznia, obliczona na 80 metrowe skoki.

Ale Amerykanie nie mogą poprzestać na rekordzie wzniesienia i gigantyczności zabudowań. Musi być w Sun Valley coś zupełnie extra — orzekł inspektor koncernu. Połączymy wobec tego piękne z pożytecznym — odpowiedzieli specjaliści od cudów ekcentryczności amerykańskiej. A więc wycieczkowicze poza rozkoszami sportowymi, znajdą coś dla ducha... Oto pośród zabudowań hotelowych powstanie autentyczna wieś eskimoska wraz ze skośnookimi mieszkańcami, którą nie tylko będzie można zwiedzać, ale ciekawi ich zwyczajów będą tam mogli nawet znaleźć pomieszczenie — zresztą za grubą opłatą.

Nie koniec na tym. Obok chat eskimoskich przechadzać się będą, odgrodzone fosami od widzów zwierzęta polarne: białe niedźwiedzie, foki, reny...

Nie zapomniano także o wielce atrakcyjnym materiale ludzkim. Sprowadzone zostaną wielkie asy śniegu i lodu, które podpisawszy kontrakty — na wzór gwiazd hollywodzkich — pięknie wykonywanymi figurami tanecznymi na lodzie, czy też zuchwałymi ewolucjami na stokach górskich — będą zabawiać turystów.

To jest Ameryka!

Śnieg!!!

[illegible] nie są żadną sensacją, a raczej powodem do narzekania (opóźnienia kolejowe, zaspy na ulicach) — o tyle dla Francji posiadającej klimat morski — zjawisko atmosferyczne tego rodzaju — jest rok rocznie nowością i przyjmowane jest z właściwym Francuzom humorem, choć brak pieców i grubszej odzieży daje się im mocno we znaki.

Oto zimowy humor w sporcie. Francuska Liga rozgrywa przez okrągły rok spotkania piłkarskie, bez względu na pogodę. Po ostatnich zawiejach „Paris-Soir" zamieściło na wzór komunikatów narciarskich — stan pokrywy śnieżnej na boiskach piłkarskich Francji.

Parc des Prince (tam będzie walczyć 22 bm.) —13° — 0,15 m świeżego śniegu — dobre warunki dla narciarstwa nizinnego.

Stadion Paryski — 9° — 0,235 m — puch.

Stadion Colombe +5° — 0,037 m — śnieg topniejący.

Stadion Św. Stefana —13° — 0,03 m — pokrywa lodowa — uwaga piłkarze — bez łyżew wstęp wzbroniony.

Walenciennes — 0,36 m śnieg zlodowaciały, miejscami wydmy, szczególnie pod bramkami.

Bordeaux — 22° — 0,05 m falująca pokrywa lodu — tylko dla wprawnych łyżwiarzy, piecyki koksowe do wypożyczenia w szatni.

Uwaga: nie jesteśmy w stanie podać więcej danych; gdyż doniesiono nam ze Strassburga, że nasi specjalni sprawozdawcy zamarzli podczas pomiarów na tamtejszym boisku... Ofiary zawodu odstawiono do pobliskiego szpitala!.

Z naszej strony można by skomponować podobny komunikat meteorologiczny, jeśli chodzi o treningowe spotkanie naszych repów na Śląsku.

Muszę się jednak wstrzymać od tego, gdyż przez niedomknięty balkon wionął mroźny powiew i wieczne pióro wypadło ze zgrabiałej dłoni; nie wielka to zresztą strata dla czytelników, bo humoru za grosz i tak niżej podpisana nie posiada...

ew.

Radio a sport szkolny

(Dokończenie ze str. 1-ej)

uprawianego przez członków klubu. A to są rzeczy godne pozazdroszczenia.

Szkolne kluby sportowe zdobyć się na takie rzeczy przeważnie nie mogą. Ktoś może powiedzieć: „Jakto?... Przecież wy także macie boiska sportowe, i urządzenia, i sprzęt, i profesorów prowadzących lekcje gimnastyki i przysposobienia sportowego! Jeszcze wam tego mało?!"

Odpowiadamy: — **Mało!! Bo proszę przyjść i zwiedzić polskie szkoły powszechne, gimnazja i licea, proszę obejrzeć w jakich warunkach odbywa się wychowanie sportowe młodzieży szkolnej, na ile trudności napotykają w swej działalności szkolne kluby sportowe, wtedy dopiero każdy przyzna nam rację!**

Kluby i stowarzyszenia sportowe korzystają często z pomocy finansowej instytucji publicznych.

A cóż taki Szkolny Klub Sportowy? Któż go wspiera? Któż zasila jego kasę? — Ano, członkowie swymi wdowiemi dziesięciogroszówkami. Taki ten i ów zapaleniec sportu szkolnego odmówić sobie musi raz i drugi pójścia do kina, aby ratować Szkolne Koło Sportowe, bo **bez tych dziesięcio czy dwudziesto groszówek nie wyżyłoby długo, choć i tak zwykle tylko wegetuje, a nie żyje. Trzeba bowiem zapłacić klubowi posiadającemu boisko za te dwie czy trzy godziny tygodniowo używania go, trzeba kupić jakąś piłkę, dysk, oszczep, kulę, stoper, rękawice bokserskie nie marząc już o kajaku czy żaglówce.**

A na to potrzeba pieniędzy, dużo pieniędzy, bo wszystko drogie, że aż skóra cierpnie.

I oto, gdy w radio wygłasza się pogadanki sportowe, gdy radzi się sportowcom: „to i to należy robić tak i tak, trening do tego należy przeprowadzić w takich i takich warunkach z takim a takim sprzętem sportowym, nie liczą się wcale panowie prelegenci, **że na to mogą sobie pozwolić tylko kluby sportowe mocno postawione finansowo i ich członkowie.**

A cóż ma robić młodzież szkolna, której należeć nie wolno do tych klubów?

Trzeba więc powiedzieć prawdę w oczy: **Polskie Radio, a właściwie jego sportowi prelegenci nie liczą się z warunkami, w jakich my, młodzież szkolna zorganizowana w Szkolnych Klubach Sportowych, pracujemy! Te wszystkie pogadanki i poradniki to nie dla nas!**

A cóż z nami? Czy mamy być zostawieni sami sobie? Czy wszystko ma zostać tak jak jest?

Nie! Dotychczasowe „status quo" zachowane być nie może! Są warunki i możliwości po temu, że można to wszystko zmienić. Jakie? **Niech Polskie Radio urządza periodycznie co jakiś czas, jednak przynajmniej raz w tygodniu, specjalne audycje poświęcone sportowi szkolnemu. Niech prelegenci, którzy winni znać nasze szkolne warunki pouczą, poradzą nam, jak możemy w nich pracować, aby osiągnąć jak najlepsze wyniki. Trzeba wejść w nasze położenie i trzeba nas zrozumieć.**

Młodzież polska pragnie stanąć na wyżynach wychowania fizycznego. Chcemy, by polski sport szkolny dorównał, a nawet przerósł zagranicę. Chcemy, by Polska mogła się nami szczycić, by mogła z nas być dumna!

Mówi się wciąż i pisze: „Ooo!.. Patrzcie, jakie zagranica osiąga wyniki, jak oni to umieją, jakimi są mistrzami!"

Zgoda! Teraz oni są od nas lepsi, teraz nas przewyższają. Ale... Jest jedno „ale": Oni mają warunki! **My jesteśmy przeświadczeni, że dorównamy im, a nawet przewyższymy! Potrzeba nam tylko chcieć pomóc.** W dźwiganiu się z długiego snu i odrętwienia pomaga nam prasa sportowa, a przede wszystkim nasz **„Sport Szkolny". On pomaga i poucza nas, jak może, daje jednocześnie z siebie wszystko co dać może! Tego jednak zamało!** Trzeba zmobilizować do tego i **użyć** wszystkich możliwych środków. Prasa sportowa dochodzi nie wszędzie i nie dla wszystkich jest ona osiągalna, ze względu na ciężkie warunki materialne. Tymczasem **radio słychać wszędzie i dla wszystkich prawie jest ono dostępne, wszędzie dochodzi. Posiadają je domy i wiele szkół. Jest więc środkiem, którego przede wszystkim należy użyć.**

Roztacza się tu dla Polskiego Radia szerokie i nieograniczone pole do popisu, wielkie możliwości pracy, która może i powinna wydać obfite wyniki i plony. **Wielkie zasługi może położyć Polskie Radio na polu usportowienia szerokich rzesz polskiej młodzieży szkolnej, która chce być wychowana na silnych moralnie i fizycznie obywateli.**

Należy więc **pomagać**, radzić i współpracować z nią. Trzeba dać jej możność porozumienia się w sprawach sportowych na falach polskiego eteru.

Mamy wśród siebie wielu, którzy dzięki wytrwalej pracy osiągnęli i osiągają świetne wyniki, są dobrymi sportowcami. Pozwólcie im stanąć przed mikrofonami Polskiego Radia. Niech opowiedzą nam, swym koleżankom i kolegom, w jaki sposób doszli do tych wyników i formy w jakiej się znajdują, niech podzielą się z nami swymi spostrzeżeniami i uwagami, niech omówią w jaki sposób zwalczali stojące na drodze przeszkody, abyśmy mogli, gdy znajdziemy się — być może — w takich sytuacjach jak oni, skorzystać z ich doświadczenia i praktyki. Zaproście ich Panowie do siebie! Oni chętnie zgodzą się i udzielą nam przez mikrofon wskazówek i rad, opowiedzą o wszystkim, co w danej materii wiedzą, czego i jak się nauczyli.

Wy będziecie mieli zasługę, my odniesiemy korzyści wielkie. Prócz tego należy także **informować** i poznawać ogół społeczeństwa z pracą usportowienia **polskiej** młodzieży szkolnej. Niech wiedzą starsi jak pracujemy, do czego dążymy, jakie wyniki dają nasze wysiłki.

Polskie Radio powino brać udział i walnie przyczyniać się do organizacji prac sportowych na terenie szkół, organizować specjalne audycje, pogadanki, poradniki, słuchowiska, konkursy, imprezy o charakterze sportowym, przyczyniać się w wszelki możliwy sposób do powiększenia sprzętu sportowego szkół itp.

Dużo jest do zrobienia. Trzeba solidnie wziąć się do pracy, wykarczować wiele przesądów i uprzedzeń, które zdążyły się zakorzenić, wiele zmienić, zreformować, naprawić i kontynuować dalej prace już rozpoczęte. Raz wreszcie trzeba porządnie zakasać rękawy i pracować, pracować, pracować, bo ogrom zaniedbania należy odrobić bez zwłoki. Każdy dzień, tydzień i miesiąc drogi.

Daliśmy hasło **czekamy na odzew.** Nie wiemy, czy nasz głos wzięty będzie pod uwagę przez instytucję, pod której adresem został skierowany.

Może powiedzą: „Ot, wyrwał się, jak Filip z konopi!" i zapomną wkrótce o wszystkim.

A może jednak zechcą nas zrozumieć i pomóc?... Czekamy na odpowiedź z niecierpliwością.

Gotowi jesteśmy każdej chwili odpowiedzieć dokładnie, jak wyobrażamy sobie tę pracę w szczegółach, bo tutaj, w szczupłych ramach artykułu podaliśmy rzecz tylko ogólnie, nie wdając się w rzeczy drobniejsze. Chodziło nam bowiem przede wszystkim o samą myśl.

Czy zostanie ona zrealizowana?

Tadeusz Boniecki
Łowicz
Państwowe Liceum Pedagogiczne.

Przegląd skoczków

(Dokończenie ze str. 1-ej)

smarowane narty. Jest to zawodnik młody i pod tym względem pozbawiony praktyki. Za to jego skoki są naprawdę świetne. Lot ma bardzo opanowany i niezwykle pewne lądowanie. W stylu przypomina zeszłorocznego trenera Mitskaug'a.

Jan Kula to swojego rodzaju fenomen. Przy tak małym wzroście i wadze skakać tak jak on, to naprawdę duża sztuka. Styl Kuli jest prawie bez zarzutu. Ktoś kiedyś nazwał go polskim Ruudem. Bez przesady można powiedzieć, że styl Jasia jest prawie tak doskonały jak Birgera. Wielkie nachylenie, wzorowe prowadzenie nart i lądowanie ta takie, jakiego nikt w Polsce nie ma, pozwalają przypuszczać, że gdyby Kula był o 20 cm wyższy i odpowiednio cięższy to kwestia mistrzostwa świata nie ulegałaby wątpliwości.

Świetny zjazdowiec, Schindler, skacze akurat tak, jak jeździ, to znaczy z wielką brawurą, daleko, ale niepewnie. Lądowanie ma zasadniczo złe. Twarde i chwiejne. Trudno zresztą wymagać od specjalisty zjazdowca, żeby był orłem w skokach.

Z Bochenkiem jest dziwna historia. Skoki jego są przez sędziów wysoko oceniane, a publiczności się podobają chyba tylko ze względu na samego Jaśka. Zasadniczo nic mu nie można zarzucić. Może to, że się zbyt mało nachyla. Poza tym wszystko w porządku. Brak mu jakiejś „iskry Bożej" i to powoduje, że jego skoki są jakieś bez polotu.

Józef Krzeptowski miał tamtego roku złamaną nogę. Dopiero niedawno zaczął trenować, więc z formą u niego nieszczególnie.

Trenerem naszych skoczków jest Karol Lange. Lange skacze w całym tego słowa znaczeniu wzorowo, to znaczy, że trudno mu cośkolwiek zarzucić. Jego skoki są raczej pokazowe i nasi zawodnicy dużo korzystają przy nim. Dodać należy, że Lange ma nieprzeciętny talent pedagogiczny. Chłopcy nasi, bardzo go sobie chwalą i odnoszą się do niego z wielką sympatią.

Reasumując, ze skokami w Polsce nie jest tak znowu najgorzej. Charakterystycznym jest, że pojawia się na szerszej widowni coraz więcej nowych młodych skoczków. Nie znaczy to, żeby dawne gwiazdy gasły. Owszem, Marusarze zawsze są wzorem dla wszystkich i długo jeszcze będą dzierżyli prymat. Walkę o pierwszeństwo będą jednak mieli coraz cięższą i kto wie jak z niej wyjdą. Uczniowie często przerastają swoich nauczycieli.

T. D.

Wywlad ze Schreibertówną

(Dokończenie ze str. 1-ej)

W jeździe parami: 1) Bass i Barsca (Węgry); 2) Gaener i Gmeiner (Niemcy); 3) Branowitzer i Peloscheck (Niemcy).

W zawodach brała również udział mistrzowska para Polski, rodzeństwo Kalusowie, którzy niestety zawiedli, zajmując w swej konkurencji ostatnie miejsce. Należy zaznaczyć, że w zawodach brało udział wiele koleżanek i kolegów, reprezentujących nieraz wysoki poziom. Do tych zaliczyć musimy przede wszystkim: Szczepańską z Katowic i Osadnika z Bydgoszczy, którzy byli najmłodszymi uczestnikami mistrzostw, dalej kol. Hanke i Jadwigę Dąbrowskie i Bursche z Warszawy.

Po zawodach odwiedzam w szalni nową mistrzynię Zakopanego, a zarazem mistrzynię Polski z roku 1937 i 38 Scheibertównę. Ta ładna i sympatyczna zawodniczka posiada tą dużą zaletę, że tak na lodowisku, jak i w życiu prywatnym jest stale wesoła i uśmiechnięta. Składam jej gratulację w imieniu „Sportu Szkolnego" i własnym, po czym panna Erna mówi:

— Ze zdobycia tytułu mistrzowskiego jestem naturalnie bardzo zadowolona. Tytuł bowiem, jaki zdobyłam jest pierwszym, który zdobył ktokolwiek z. Polaków na mistrzostwach odbywających się przecież od lat ośmiu.

Podczas, gdy zmęczona panna Erna przebiera się, rozmawiamy z towarzyszącym jej we wszystkich podróżach [illegible].

— Obecnie Erna wraca do Katowic — mówi pan Scheibert — gdzie trenować będzie do mistrzostw Polski.

— Czy pojedzie na mistrzostwa Europy?

— To jeszcze niewiadomo. O tym zadecyduje dopiero P.Z.Ł.

Wraca panna Erna. Na naszą prośbę ofiarowuje panna Scheibertówna swe zdjęcie z autografem dla czytelników „Sportu Szkolnego".

W końcu prosi mnie mistrzyni Polski o przysłanie jej tego numeru „Sportu Szkolnego" w którym zamieszczone będzie jej zdjęcie, co jej z przyjemnością obiecuję.

Wiktor Janowski
Kraków.

Polska B-Holandia 16:0

(Dokończenie ze str. 1-ej)

graniu hymnów i wciągnięciu sztandarów na maszt, wchodzą na ring muchy: Nolte i „Jasiński". Rozegrali oni walkę towarzyską, ponieważ już na wadze „wygrał" valkoverem Polak. Przez trzy rundy przewaga „Jasińskiego", który jest b. dobrym technikiem i wygrywa zasłużenie.

Ośmiokrotny mistrz Holandii zaczyna walkę bardzo ładnie. Jest on wspaniałym technikiem, walczy [illegible]nowo i owocnie. Pierwsza runda wyrównana, przy małej może przewadze Holendra, druga odwrotnie; w trzeciej „dżentelmen Jan" słabnie i Sobkowiak to wykorzystuje i wygrywa rundę i spotkanie. Brawo!

Dekkers widząc, że Skałecki ma dobrą lewą, atakuje szybko górę i dół, a lewa kontra Polaka ciągle trafia w próżnię. Widać, że Skałecki ma mało rutyny, bo nie może dać sobie rady z przeciętnym ale mądrze walczącym Holendrem. Dwie rundy wygrywa Dekkers, trzecią Skałecki. Ogólnie, ku zdumieniu widowni spiker ogłasza zwycięstwo Polaka.

Debiutant Tomczyński zdał egzamin do repr. B. Gdyby miał więcej rutyny wygrałby k. o. „Wariat" Post — był dla niego za słabym przeciwnikiem. Tomczyński przez pierwsze dwie rundy „wali" Holendra, poluje na k. o., a w trzeciej wypompowany ogranicza się już tylko do zbierania punktów.

Holender Verlind jest bardzo śmieszny. Czaruje on Polaka, a od czasu do czasu jakby się budzi, wali sierpem w próżnię i... znowu zapada w stan „czarujący", który wygląda jakby taniec hinduski na święto Buddy. Lelewski jak zwykle mądrze rozegrał walkę i zwyciężył wysoko na punkty. W walce tej zawodnik holenderski był wyższy od Polaka o... głowę! Polak odczuł bardzo dłuższe ręce przeciwnika.

Szułczyński zwycięzca Campego, na tle słabego Holendra Quentenmeiera wypadł nienadzwyczajnie. Przeciwnik wyraźnie mu nie „leżał", choć wygrał wysoko.

Gordenbecker był najlepszym z Holendrów. Karolak niestety nie wyszedł. Szymura kiedy przegrał b marynarzem! Przez dwie rundy przewaga Holendra, który pod koniec II rundy bardzo krwawi. Przed rozpoczęciem trzeciej rundy, ogłoszono zwycięzcą Karolaka, z powodu poddania Holendra przez.. sędziego.

Walka Białkowskiego z Nolle przypominała walkę Piłata z Pichot (Francja). Maleńki Holender walczył bardzo mądrze. Gdyby miał warunki Białkowskiego i.. swoją głowę, zaszedłszy daleko. Nolle orientuje się, że na dystans nie poradzi Polakowi, więc bije się w półdystansie i zwarciu, w którym Polak wypada blado. Na dystans lepszy jest jednak Polak, ma też silniejszy cios i wygrywa zasłużenie. Nolle pod koniec jest groggy.

Po zwycięstwie nad Holandią zapytujemy sędziego polskiego p. Tadeusza Pasturczaka o wrażenie z meczu: „Wynik 16:0 jest pierwszym w dziejach polskiego pięściarstwa. Jest to także, zdaje się drugi wypadek w Europie, aby reprezentacja B. pokonała 16:0 reprezentację A innego państwa. Start Polaków był dość udany. Holendrzy bez klasy, nie pokazali nic poza twardością, choć byli poprzedzeni „famą" Dekkersa i Klaverena. Mecz stał na niskim poziomie. Najlepszym z Holendrów był Gordenbecker w półciężkiej, a z Polaków Lelewski i potem „Jasiński". Tomczyński dobry ale bez rutyny, ma przyszłość przed sobą. Mecz pod względem sportowym nie był ciekawy. Z drugiego wysokiego zwycięstwa repr. B bardzo się cieszę i życzę im ich jak najwięcej.

J. Roski.

Polska — Szwecja

Dziś, tj. w poniedziałek wieczorem w Sztokholmie odbędzie się spotkanie bokserskie Polska — Szwecja. Istnieje tradycja, że tak jak wypadnie pierwszy mecz w roku, takim będzie sezon. A więc tym samym musimy ten mecz ze Szwedami za wszelką cenę wygrać! a wtedy wstąpimy w nowy rok „prawą nogą", i możemy wierzyć, że będzie on znowu rokiem nieprzerwanych sukcesów naszych pięściarzy.

Poziom boksu szwedzkiego jest bardzo wysoki

Ostatnio coprawda przegrała Szwecja z Danią 6:10 w Kopenhadze, ale nie walczyła ona w najlepszym składzie. Ze Szwedami spotykamy się już poraz trzeci: w 1932 roku w Poznaniu 8:8, a w roku 1934 w Sztokholmie przegraliśmy 6:10. W pierwszym meczu punkty dla nas zdobyli: Misiorny, Polus, Klimczak i Chmielewski; w drugim: Bąkowski, Majchrzycki i Piłat. Od kilku już lat Szwecja walczy w „gronie rodzinym" tj. z krajami skandynawskimi i bardzo rzadko robi wyprawy na Południe. Po pięcioletniej przerwie zostaje wznowiony kontakt ze Skandynawami. Przygotowują się oni do tego meczu bardzo starannie; są najlepszej myśli i [illegible]ślą, że wygrają. Skład ich został ustalony 8 stycznia.

W wadze muszej walczy [illegible] *Hansson* (Landala). Mimo, iż jest on pięściarzem młodym (21 lat) to jednak odniósł już kilka poważnych sukcesów międzynarodowych. Walczy żywiołowo, będąc jednak sła[illegible]

(Dokończenie na str. 4-ej)

Z OSTATNIEJ CHWILI

Dąb — Smoke Eaters 1:10 (0:1, 0:4 ,1:5).

Bramkę honorową strzelił Bur[illegible]

Reprezent. Polski na mecz z Francją: Mrugała (Krzyk), Szczepaniak, [illegible]

Wiktor Junosza

Szwecja, kraj sportowania

Szwecja ma swoją „markę" w [illegible]orcie międzynarodowym. Wymieniana jest zawsze w pierwszym szeregu, a w zestawieniach wyników olimpijskich — na samym czele pierwszego szeregu.

Sport nie jest w Szwecji rzeczą [illegible], posiada za sobą stuletnią tradycję, jest od dawna przedmiotem pierwszej potrzeby dla każdego bez wyjątku.

Trzeba pamiętać, że pierwszy klub sportowy (był to klub pływacki) powstał w Upsali w roku 1797. Że Per Ling stworzył swój system gimnastyki — do dziś uważany za najlepszy — wtedy, gdy w pozostałych krajach Europy nie wiedziano w ogóle, co to jest gimnastyka. Że Instytut Wychowania Fizycznego w Sztokholmie — pierwsza w świecie wyższa uczelnia w.f. powstał w roku 1813. Że ćwiczenia cielesne [illegible] są obowiązkowym programem nauk w szkołach powszechnych Szwecji od roku 1860. Że Szwecja miała stadiony, gdy Europa nie miała jeszcze boisk. Że wreszcie ani przed, ani po Igrzyskach Olimpijskich 1912 roku w Sztokholmie nie było takich, gdzie by w tak wysokim stopniu odczuwało się prawdziwie ideowe nastawienie. [illegible] 1912 — to był szczytowy [illegible] ideologii olimpijskiej, to było najpiękniejsze przejawienie walki sportowej w duchu koleżeństwa i przyjaźni.

[illegible] zwykle, że w danym kraju [illegible] jedna gałęź sportu uprawiana [illegible] ze szczególnym zamiłowaniem, [illegible] czas gdy większość innych stoi [illegible] wybitnie niskim poziomie. Takiej specjalizacji nie ma w Szwecji. Zawodnicy tego kraju odznaczali się zarówno w lekkiej atletyce (Edwin Wide), w pływaniu (Arne [illegible]), jak w piłce nożnej, boksie, wioślarstwie, hokeju, szermierce, [illegible]arstwie i łyżwiarstwie.

[illegible] chodzi zresztą o zawodników. [illegible] — to kraj wymarzony „sportowania". Dość powiedzieć, że w niedzielę i święta w Sztokholmie pozamykane są kina i teatry, że się w niedziele nie słyszy muzyki i nie tańczy — bo w niedziele nie ma nikogo w mieście. Wszyscy wyjeżdżają na łono natury, wszyscy korzystają skwapliwie z weekendu, który w Szwecji jest niesłychanie popularny od czasów, kiedy Anglicy [illegible] nie zdążyli wynaleźć tego [illegible].

[illegible] każdy trochę majętniejszy Szwed posiada za miastem domek, [illegible] po szwedzku nazywa „sportwilla". Tam się jedzie, by w sobotę po południu i przez całą niedzielę „sportować". Co niedziela kolej szwedzka organizuje setki popularnych pociągów wycieczkowych, [illegible] turystów choćby na sam północny skraj państwa, gdzie można dowoli hasać na nartach. Tą [illegible] podróżowania — choćby przez kilkanaście godzin — dla kilku godzin sportu — tłumaczy się olbrzymia frekwencja widzów na imprezach sportowych. Gdy w Sollefteа na [illegible] północy odbywały się mistrzostwa FIS, widzów było przez cały czas zawodów... równo 10 razy więcej, niż miasto to liczy w ogóle mieszkańców.

Pęd Szwedów do wypadów z miasta jest zresztą zupełnie zrozumiały. S[illegible]owy klimat sprawia, iż uprawiać turystykę „letnią" można tam zaledwie przez kilka tygodni. Są [illegible] tym skwapliwiej wykorzystywane w miesiące chłodne — [illegible] wyruszają w niedzielę i [illegible] na narty.

Szwecja jest krajem o najbardziej demokratycznych obyczajach, [illegible] względem urządzeń socjalnych przodującym całemu światu. Dlatego sportują tam — i mają możność [illegible]wania, robotnik jak i minister.

Gdyby Szwedom na tym zależało, [illegible] by oni „asów" sportowych [illegible] duże i na tabelach mistrzów i rekordów nazwisk szwedzkich było by co niemiara, choć kraj cały liczy zaledwie 6 milionów mieszkańców. Bo przecie z pośród 6 milionów sportowców można wyłowić dużo gwiazd pierwszej wielkości. Tylko, że Szwedzi nie chcą. Nie chcą tresować sztukmistrzów, mają za starą i za piękną tradycję sportową, by iść na tanie efekty, związane ze szkodą dla idei i ze szkodą dla ludzi marnowanych. Starcza im, i aż nadto, że Szwecja jest wymarzonym krajem sportowania.

Takim jest kraj w którego stolicy zagoszczą w poniedziałek nasi pięściarze.

Tadeusz Jaworski

Skierniewice, kl. III.

Jeden z licznych Polaków-sportowców na emigracji

Rozmowa z mistrzem Belgii

Mało kto w Polsce słyszał, zapewne o Iwickim. O Polaku, który zdobył mistrzostwo Belgii w skoku wzwyż i pokonał Zasłonę w biegu na 200 metrów. Warto się z taką osobą bliżej zapoznać. Jan Iwicki już w szkole średniej zdradzał wielkie zdolności „urodzonego" skoczka i biegacza. Mając 17 lat przebiegł „setkę" w 11,2 sek., skakał wzwyż ok. 1,75 m. w dal ok. 6.50 m. Niezapomniany jest jego sukces w szkolnych zawodach o puchar „Kuźni Młodych" w Warszawie, gdy startując do skoku ze skręconą nogą zdołał wywalczyć pierwsze wiejsce. Po ukończeniu gimnazjum i wyjechaniu na wyższą uczelnię do Brukseli, słuch o nim zaginął. Wreszcie w tym roku Iwicki powrócił do Polski i zasilił szeregi AZS-u warszawskiego. Teraz dopiero lotem błyskawicy obiegały miasto nasze wieści o sukcesach jakie odnosił przez te kilka krótkich lat na obczyźnie Iwicki. Toteż gdy spotkałem go pewnego wieczora, kroczącego samotnie po ulicy, nieoparłem się pokusie aby podejść zdobyć kilka słów dla „mojego pisma".

Podchodzę. Przywitanie, zapoznanie i walę „prosto z mostu" wyjaśniając cel, ku jakiemu zmierzam. Mistrz jest jakgdyby zaskoczony. Spoczątku tłomaczy się, iż nie dał się jeszcze w Polsce poznać. Zaczęliśmy więc od czego innego. Mistrz był ciekaw jak się starają jego spadkobiercy w lekkiej atletyce. Ze stanu tej nie był najwidoczniej zadowolony.

Na każdy wynik zacytowany przez mnie podawał inny z „jego" czasów. Oczywiście o klasę lepszy. Wreszcie „wjechaliśmy" na właściwy temat. W tym miejscu oddaję głos Iwickiemu.

— W Belgii nie miałem silnej konkurencji. Toteż do zdobytego złotego medalu, na mistrzostwach, nie przykładam większego znaczenia. Często na rozgrywkach szkolnych, w latach dawnych, większą miałem robotę niż na tamtejszych mistrzostwach państwowych. Moją ulubioną konkurencją jest skok wzwyż, a poza tym jestem zawodnikiem „do wszystkiego". Biegam na 100 i 200 m, startować mogę we wszystkich czterech skokach. W Belgii nie miałem odpowiedniego trenera i dlatego posiadam pewne usterki w stylu. Należałem do bogatego klubu, lecz mimo to ja sam trenowałem skoczków.

— Czy zetknął się pan z Hoffmanem lub Pławczykiem?

— Tak! Z obydwoma. Pławczyk powiedział, że powinienem lekko skakać 2 metry.

— A jakie są pana rekordy życiowe?

— Na „setkę" miewałem już 10,8, na 200 m — 22,2, w skoku wzwyż 188,5 cm, w dal skaczę ok. 7 metrów, lecz tej granicy dotąd nie zdołałem przekroczyć. O tyczce 360 cm skoczyłem za trzecim razem w Luxemburgu.

— Czy miewa pan wahania [illegible]?

— Bo ja wiem? — namyśla się zapytany. — Raz wprawdzie miałem taki wypadek. Na zawodach w Luxemburgu skakałem trójskok i w dal. Skok w dal nie powiódł mi się. Zrobiłem „dziadowski" wynik 5.95, podczas gdy w trójskoku jeden krok miałem 6.50 m. Ale myślę, że było raczej wynikiem niedostatecznego treningu. Swoją drogą miałem także raz „swój" dzień. Na pewnych zawodach w Antwerpii miałem nie startować, gdyż zajęty byłem egzaminami. W ostatniej jednak chwili zdołałem przyjechać. Gdy byłem na stadionie rozpoczynano skok wzwyż od wysokości 160 cm. Zanim zostałem zapisany, wysokość urosła do 170 cm. Przeszedłem za pierwszym razem. To samo z następną. Teraz spadł deszcz. Zawody przerwano, by po dłuższej chwili rozpocząć na nowo. Wysokość 180 cm przeskoczyłem odrazu, mimo fatalnie miękkiego odbicia. I znowu przerwa spowodowana ulewą. Gdy podjęto na nowo skoki startowałem sam. Wszyscy odpadli przy 180 cm. A ja znowu 185 cm skoczyłem bez „mrugnięcia okiem". To się nazywa dzień!

— A czy startował pan w barwach Belgii?

— Coś około 20 razy, m. innymi z Francją, Niemcami a nawet z Polską.

— Czy będzie pan brał udział w zimowych mistrzostwach Polski?

— Chyba tak. AZS szykuje mi w Warszawie mieszkanie, abym mógł tam na stałe zamieszkać i pomyśleć o treningu. Na zimowych mistrzostwach stanę do 60 m, skoku wzwyż i może do tyczki.

— A w jakiej konkurencji ma się pan zamiar specjalizować?

— Większą uwagę zwrócę na 100 m i skok w dal. Na 200 m jestem nieco za słaby.

— A skok wzwyż?

— To zależyć będzie od wielu względów. Przede wszystkim czy będzie tutaj dobry trener, któryby mnie odpowiednio wyszkolił.

Muszę tu zaznaczyć iż p. Iwicki nie jest zbyt wysoki. Posiada tak na „oko" ok. 176 cm wzrostu.

— Czy pan występował zawsze pod swym nazwiskiem?

— W skoku wzwyż przeważnie tak. Zaś w innych konkurencjach, często zdarzało się, iż zastępowałem jakiegoś kontuzjowanego zawodnika, wtedy by nie zmieniać programu, startowałem pod jego nazwiskiem.

Właśnie z pobliskiego kina począł wylewać się tłum ludzi, sygnalizując tym koniec i początek seansu, a że mój sympatyczny rozmówca wybierał się nań, więc musiałem zakończyć miłą pogawędkę.

— Myślę, że w tych dwóch latach dojdę do szczytowej formy! — rzucił na pożegnanie mistrz i zginął w tłumie.

Nie pozostaje nam nic innego jak życzyć mu tego samego i ażebyśmy mogli jaknajszybciej ujrzeć go z Białym Orłem na koszulce.

Tadeusz Jaworski
Gim. B. Prusa — Skiern.
kl. III A.

Mjr. Władysław Dobrowolski

Rozpoczynamy nowy dział techniczny

Szermierka

Musimy wskrzesić tradycję Wołodyjowskich

Młodzieży sportowa! Szermierka polska wzywa Was w swoje szeregi! Wzywa Was głosem bogatej przeszłości i starej tradycji, zachęca wrodzonymi zdolnościami, które posiadacie i obiecuje piękne sukcesy w przyszłości. — My, Polacy, to stary rycerski naród, którego pradziadowie nie wyobrażali sobie życia bez miecza przy boku. Współczesnemu rycerzowi miecz już niepotrzebny, zastąpiły go skuteczniejsze wynalazki, przeszedł więc on do sportu, jako oręż sportowy który pod postacią szabli, szpady, czy floretu uczy młodzież odwagi, szybkiej orientacji, sprężystości, natychmiastowej decyzji i bojowości.

Tradycje Wołodyjowskich drzemią w nas Polakach od wielu lat. Tylko wynieść je na światło dzienne, tylko dać im trochę zaprawy technicznej, a ukażą się nam w całej świetności i na nowo zagrożą potentatom szermierczym świata, jak już groziły powielokroć na wielu olimpiadach.

Szermierka należy do tych szczęśliwych sportów, że bez szkody dla zdrowia można ją zacząć uprawiać dość wcześnie, począwszy już nawet od 10-ego roku życia. Naturalnie floret (bo tylko ten rodzaj broni można w tym wieku uprawiać) musi być wagą i wielkością dostosowany do tak młodego wieku. Zresztą każdy początkujący szermierz zaczyna od floretu, gdyż broń ta dzięki swej precyzyjności w ruchu, ograniczeniu miejsca trafień, jest doskonałym przygotowaniem do wszelkiego rodzaju broni. Wyrabia dokładność, subtelność, wyczucie ruchu i daje gruntowne zasady początkującemu szermierzowi.



Od lewej: szpada, szabla, i floret. W środku maska.

Na Węgrzech, w ojczyźnie szermierki, nauka floretu wprowadzona jest do obowiązkowych programów szkolnych. Nie tak dawno, bo zaledwie parę miesięcy temu, P. A. T.-iczna pokazywała nam w swoich kinowych dodatkach ćwiczenia szermiercze w węgierskich szkołach. Wzruszające były te smyki, które nie mając chyba nawet 10-ciu lat, z pewnością siebie i wielką zręcznością wykonywały na rozkaz instruktorów zaprawę szermierczą, a potem mierzyły się z sobą w wolnej walce jak dwie miniaturki dorosłych wywiczonych szermierzy.

Nic też dziwnego, że wobec tak wczesnie i tak masowo uprawianej szermierki, Węgrzy byli i są największymi potentatami szermierczymi świata.

Szermierka, dzięki możności rozpoczęcia zaprawy już w tak młodym wieku, daje możność osiągnięcia dobrych wyników już we wczesnej młodości. Mając lat 20 — 22 można stać się szermierzem w czołowej grupie zawodników, a po pewnej rutynie, osiągniętej w spotkaniach z zagranicznymi zawodnikami, które są doskonałą szkołą nie tylko dla techniki, ale i dla nerwów, sięgać po laury olimpijskie.

Węgier Kovac, mając 24 lata zdobył Mistrzostwo świata, mając 17 lat był już czołowym zawodnikiem Węgier. Szesnastoletnia Węgierka Elza Fric zdobyła I miejsce w mistrzostwach świata w roku 1933.

Szermierkę uprawia się w 3-ch rodzajach broni: **1) florecie, 2) szpadzie i 3) szabli.**

Jak już zaznaczyłem wyżej, każdy początkujący szermierz bez względu na to jaki rodzaj broni później sobie wybiera, musi zaczynać od floretu. Broń ta daje ogólne wyrobienie, a przez swoją precyzyjność stwarza odrazu dobre i gruntowne początki.

Floret, który uprawiają tak mężczyźni, jak i kobiety, zaliczamy do broni kolnej, to znaczy, że w czasie walk zostają zaliczone tylko te trafienia, które zostały zadane jako pchnięcie. Żadnych cięć nie zalicza się! Miejsce trafienia jest ograniczone: tylko górna połowa ciała do linii bioder z wyłączeniem głowy i ramienia. Dzięki temu floret wymaga wielkiej dokładności w prowadzeniu broni i jest fundamentem technicznej ma przekrój prostokątny, lub prasy szermierczej.

Floret składa się z: a) klingi, b) kosza, c) trzona, d) przywiązki — klinga długości około 900 mm zakończona jest gałką o powierzchni większej, niż oczka siatki ochronnej na głowę. Klinga ma przekrój prostokątny lub kwadratowy, jest bardzo elastyczna i giętka.

Kosz, o średnicy 120 mm, zwrócony wypukłością w stronę przeciwnika.

Trzon ma długość mniejszą, niż 232 mm, licząc od wewnętrznej powierzchni muszli. Część trzonu równa mniej więcej 180 mm na siatkę, powierzchnię i kształt tego rodzaju, że daje ręce szermierza pewny uchwyt.

Przywiązka jest to umocowanie trzonu do dłoni zapomocą rzemienia. We florecie nie jest to konieczne tak, jak przy szpadzie.

Boks i ja...

— Pierwszą znajomość z boksem zawarłem bardzo wcześnie. Już w wieku lat czterech pokłóciłem się z współtowarzyszem zabawy, który był starszy ode mnie o dwa miesiące. Kłótnia była spowodowana różnicą zdań co do tego, kto jest właścicielem wiaderka od piasku, a rezultatem jej krwawa bójka, zakończona obustronnie kilkoma malowniczymi siniakami. Ja zyskałem na tym sporo wiadomości, co do techniki boksu. Przekonałem się, że najlepszym sposobem pokonania przeciwnika jest schwycenie go w odpowiedniej chwili za włosy, albo też stare i wypróbowane uderzenie bykiem w brzuch, które umiejętnie stosowane jest prawie niezawodne.

Przez cały okres „pętactwa" bijałem się, gdzie się dało i jak się dało, przyczym przeważnie bójka była tylko zaokrągleniem co najmniej półgodzinnych wymyślań. Charakterystycznym było, że ten, który górował w potyczce słownej, przegrywał zwykle gdy w grę zaczynała wchodzić siła fizyczna.

W pierwszej klasie gimnazjalnej zapoznałem się z rękawicami bokserskimi. Z miejsca pogardziłem tym nieudanym pomysłem, służącym do utrudniania szlachetnego sportu. Stopniowo jednak pogodziłem się z tym, wychodząc z założenia, że „sicher ist sicher" i nie zawsze dobrze jest wracać do domu z „kotylionem" na oku, bo to często powodowało sińce, ale już zupełnie z innej strony.

Gdzieś w czwartej, czy piątej klasie, rozpoczęły się krwawe boje o względy uczennic z pobliskiego gimnazjum, żeńskiego. Urządzało się tę imprezę bardzo prosto: 2-ch rywali stawało na ulicy i czekali, aż ich wybrana będzie wracała do domu, a za jej zbliżeniem rozpoczynali gwałtowny pojedynek. Wybrana stała spokojnie i czekała na wynik. Zwycięzca w nagrodę miał prawo ją odprowadzić do domu. Napewno nikt nie zgodziłby się zamienić tego zaszczytu na najwspanialszy puchar. Metody walki zaczęły przybierać formę coraz bardziej podobną do klasycznego boksu, tak, że o jakichkolwiek kopniakach w kostkę, nie było mowy.

W siódmej klasie rozegrałem pierwszy prawidłowy mecz w życiu. Zostałem jednak tak sromotnie pobity, że zrezygnowałem zupełnie z karjery bokserskiej. Pomimo tego, nie uważam, żebym był takim znowu najgorszym bokserem. Pewne zadatki mam. Na przykład z takim Joe Louisem, podejmuję się wytrzymać trzydzieści sekund na ringu. Rachunek jest zupełnie prosty: przez pierwsze dziesięć sekund uciekałbym, jakby się dało, przez drugie dziesięć sekund Louis by mnie bił, a trzecie dziesięć sekund zużyłby sędzia na wyliczenie mnie.

Thoms

Z boisk szkolnych

SIEDLCE

Obecny zarząd rozpoczął swą działalność w kwietniu 1938 roku. Skład obecnego Zarządu jest następujący: p. prof. **Hermanowski** — opiekun; kol. kol.: Staniszewski — prezes (G. Prusa); Ołdakowski — skarbnik (Gimn. Prusa); Krauze— sekretarz (Gimn. Król. Jadw.); Gruszecki — delegat gimn. Żółkiewskiego; Stański — przewodn. Kom. Rew. — (imn. Prusa); Kubacki — delegat Szkoły Rzemieśln.-Prz.; Kiepuszewska — delegatka Gimn. i Lic. Król. Jadw. Poza tym w skład Rady M. K. S. wchodzą wszyscy pp. Wychowawcy fizyczni na terenie Siedlec.

W ciągu 6 miesięcy Zarząd M.K.S. zorganizował 18 imprez sportowych, 3 wycieczki na zawody międzynarodowe, zreformował administrację Klubu, nawiązał kontakt ze „Sportem Szkolnym", stworzył kilka nowych sekcyj, wziął udział w pracy społecznej. Oto bliższe dane: **Imprez sportowych 18**, z tego: meczów piłki nożnej — 9, koszykówki i siatkówki — 6; lekkoatletycznych — 2; ping-ponga — 1.

Klub wziął udział w mistrzostwach Siedlec i zdobył vice-mistrzostwo, oraz dyplom za najładniejszą i najbardziej „fair" grę.

Na 9 meczów piłki nożnej wygraliśmy 4, zremisowaliśmy 1, przegraliśmy 4. Reprezentowało M.K.S. 23 piłkarzy. W koszykówce reprezentowało 16 zawodników, w siatkówce 9. W lekkiej atletyce zostały urządzone poraz pierwszy Szkolne Mistrzostwa Siedlec, w których brało udział 60 zawodników i 5 zawodniczek.



Kl. IIIb — mistrz w siatkówce. Od prawiej: Bizan, Rosochowicz, Marski, Przeracki, Grodzki, Golubiński i W. Wiecierzyński.

M.K.S. wziął udział w pracy społecznej, grając m. in. w turnieju piłkarskim, z którego całkowity dochód został przeznaczony na budowę ścigacza „Lublin", oraz wpłacając na fundusz K.M. 55 zł. W trzech wycieczkach zorganizowanych przez zarząd M.K.S. na zawody międzynarodowe w Warszawie wzięło udział 80 uczniów z różnych szkół.

Nawiązaliśmy kontakt sportowy z drużynami szkolnymi Warszawy i Białej-Podlaskiej.

Przy klubie istnieją następujące sekcje: **piłki nożnej** (utworzona w 1938), **koszykówki, siatkówki, lekkoatletyczna** (utworzona w r. 1938), hokejowo-łyżwiarska (utworzona w r. 1938) i bokserska.

Dzięki subsydium z Kuratorium, zostały zakupione kostiumy dla sekcji piłki nożnej oraz gier sportowych.

10.XII odbyło się zebranie walne M.K.S., na którym Prezes M.K.S. kol. **Staniszewski** złożył sprawozdania z działalności za sezon ubiegły, oraz przedstawił plan pracy na sezon zimowy. Program przyjęto bez zmian.

17 i 18.XII. został rozegrany turniej ping-pongowy z udziałem reprezentacyj „Sokoła", Gimn. Prusa i Gimn. Żółkiewskiego. Zawody organizował Zarząd M.K.S. Wyniki trójmeczu były następujące: U. K. S. Prus — U. K. S. Żółkiewski 3:2. Wyniki szczegółowe: **Andziak** (P.) — **Wyczółkowski** (Żółkiewski) 22:20, 21:18; **Gers** (Prus) — **Zakrzewski** (Ż.) 21:16, 21:10; **Gers — Andziak** (P.) — **Wyczółkowski — Zakrzewski** (Ż.) 20:22, 22:24; **Andziak** (P.) — **Zakrzewski** (Ż.) 6:21, 21:16, 18:21; **Gers** (P.) — **Wyczółkowski** (Ż.) 23:21, 21:19.

U. K. S. Prus — T. G. Sokół — 5:0. Wyniki szczegółowe: **Andziak** (Prus) — **Major** (Sokół) 21:11, 21:12; **Gers** (P.) — **Hampel** (S.) 21:13, 21:16; **Gers — Andziak** (P.)— **Marjor — Hampel** (S.) 16:21, 21:14, 21:16; **Andziak** (P.) — **Hampel** (S.) 20:22, 21:8, 21:18; **Gers** (P.) — **Major**) (S.) 22:20, 21:15.

U. K. S. Żółkiewski — T. G. Sokół 5:0. **Zakrzewski** (Żółk.) — **Major** (Sokół) 21:10, 21:10; **Wyczółkowski** (Ż.) — **Hampel** (S.) 18.21, 21:13, 21:18; **Zakrzewski — Wyczółkowski** (Ż.) — **Hampel — Major** (S.) 21:14, 21:15; **Zakrzewski** (Ż.) — **Hampel** (S.) 21:18, 21:8; **Wyczółkowski** (Ż.) — **Major** (S.) 21:18, 21:13.

Tabela: 1) **U.K.S. Prus** — meczów 2, pkt. 2:0, gry 8:2; 2) **U.K.S. Żółkiewski** — meczów 2, pkt. 1:1, gry 7:3; 3) **Sokół** — meczów 2, pkt. 0:2, gry 0:10.

Najlepszym zawodnikiem był Gers (Prus), który pokonał wszystkich przeciwników, następnie Zakrzewski (Żółk.), Andziak (Pr.) i Wyczółkowski (Żółk.).

Widzów z powodu mrozu bardzo mało.

Ostatnio została założona przy M.K.S. sekcja bokserska, do której zapisało się 40 uczniów szkół siedleckich. Kierownikiem sekcji został mianowany kol. **Kubacki**. Treningi prowadzi p. prof. **Hermanowski**.

W styczniu rozpocznie się kurs dla kandydatów na sędziów piłki nożnej, koszykówki, siatkówki i hokeja.

Do mistrzostw ping-ponga Klubów Katolickich Siedlec, organizowanych przez M.K.S. zgłosiły się dotychczas poza M.K.S. trzy kluby, a mianowicie K.S. M.M., T. G. Sokół i W.K.S.

Został zorganizowany kurs koszykówki i ping-ponga dla pań, na który zapisało się 18 kandydatek.

Na kurs sędziowski zgłosiło się 6 pań.

prezes M.K.S.
Staniszewski,

OSZMIANA

Koło Sportowo-Strzeleckie przy Państw. Liceum i Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie w dniu 11.I.1939 r. zwołano zebranie zwykłe, na którym uchwalono co następuje: 1. Oczyścić plac szkolny pod ślizgawkę, z której będzie można korzystać w czasie lekcyj gimnastyki, a także i po zajęciach szkolnych. 2. Używotnić sekcję bokserską, której do tego czasu nie posiadamy. 3. Zorganizować kursy narciarskie dla zaawansowanych i początkujących. Ponadto stworzono sekcję narciarską, która przygotowuje się już do biegu sztafetowego na Żułów — Wilno. Kapitanem sekcji został wybrany został E. Leonowicz, kl. IV. 4. Postanowiono urządzić w lutym zawody narciarskie. I wreszcie w porze letniej urządzić popis gimnastyczny, do którego już się przygotowujemy.

Zebranie zaszczycił swą obecnością p. prof. Narkiewicz.

Antoni Szczenko, ucz. kl. II.
Państw. Gimn. i Liceum im.
J. Śniadeckiego w Oszmianie
k. Wilna.

LESZNO

W rozgrywkach zimowych mistrzostwach w piłkę siatkową w Państw. gimn. i lic. im. króla St. Leszczyńskiego uzyskano następujące wyniki: **pierwsze miejsce zdobyła kl. IIIb**, pkt. 8:2, set. 9:2, zwyc. 156:89; II m. kl. II l. pkt. 8:2, set. 8:4, zwyc. 156:123; III m. kl. IVb, pkt. 8:2, set. 8:4, zwyc. 152:131; IV. m. kl. I l. pkt. 4:6, set. 6:6, zwyc. 152:136.

Zdobywcy pierwszych 3 miejsc reprezentują mniej więcej równy poziom, natomiast pozostałe klasy ustępują im. Organizacja zawodów, spoczywająca w rękach G.K.S.-u, dobra.

W. Wiecierzyński.
IIIb.

GARBATKA

W sali „Domu Katolickiego" w Kozienicach dnia 6.I.39 r. odbyły się towarzyskie zawody ping-pongowe pomiędzy drużyną H.K.S. z I. G.D.H. a drużyną K.S.M.M. Kozienice. Piękne zwycięstwo i zasłużone odniosła drużyna H.K.S. Garbatka w wysokim stosunku 6:0.

Wyróżnili się z H.K.S. Garbatka: **Śmietanka i Orzechowski**; z K.S.M Kozienice: **Lechowicz, Rębalski**. Debel został rozegrany tylko jeden na prośbę K.S.M.. Zawody stały na dosyć wysokim poziomie. Gry były ciekawe, zainteresowanie zawodami duże. Zawody odbyły się w miłej atmosferze przy udziale licznej publiczności.

H.K.S. wystąpił w nast. składzie: **Śmietanka I, Skrzyński, Stępień, Orzechowski, Jagodziński.**

K.S.M. wystąpiło w nast. składzie: **Metlerski, Fijołek, Rębalski, Lechowicz, Smolarczyk.**

Między nami

Apel do Korespondentów!

Ciągle napływające do redakcji artykuły, sprawozdania w większości wypadków zamiast ułatwić nam tj. redakcji pracę, w większej mierze utrudniają ją. W pierwszym rzędzie przyczynia się do tego niedbała szata zewnętrzna sprawozdań czy artykułów. Wielką bolączką zarówno dla redakcji jak i zecerów i korektora stanowią artykuły pisane niezbyt czytelnym (co się często zdarza!) pismem. Trudne do odcyfrowania lub zgoła nieczytelne pismo jest przyczyną wszelakiego rodzaju nieporozumień i omyłek, a wynikiem tego jest zniekształcenie nazwiska zawodnika (nie z naszej winy) i mylnie podany czas (nie z naszej winy).

Ponieważ ciągle do naszej redakcji napływają zapytania i prośby o wciągnięcie na listę naszych korespondentów, więc nadmieniamy — aby zostać korespondentem „Sportu Szkolnego" należy być uczniem, a poza tym nadesłać zaświadczenie wychowawcy fiz., że jest się korespondentem klasy... szkoły... MKS-u... miasta, oraz fotografię w celu otrzymania legitymacji. Zaznaczamy, że legitymacje bez zaświadczenia wychowania fiz. wydawane nie będą!

Potem przyjdzie kolej na nadsyłanie sprawozdań. Jak powinno wyglądać „idealne" (choć w przybliżeniu) sprawozdanie? Oto przykład.

WARSZAWA.

Dnia 14 stycznia Szkolne Koło Sportowe przy gimn. im... urządziło zawody gimnastyczne. Zawody stały na dość wysokim poziomie przy czym wyróżnili się **(nazwiska podkreślone)** w ćwiczeniach dowolnych... w skokach....

Wyniki szczegółowe: 1) **Wiekliński**, 2) **Skoczek**.

Pod sprawozdaniem winno widnieć nazwisko korespondenta (podkreślone), broń Boże nie fantazyjny podpis, którego odcyfrować nie sposób, oraz dokładny przydział szkolny (gimnazjum i klasa!). Wszystkie sprawozdania winny być poświadczone przez wychowawcę fiz.

Oczywiście trudno komuś narzucać szablon korespondencji. Tą, którą przytoczyliśmy wyżej, podajemy jedynie jako wzór szaty zewnętrznej.

Sprawy, które korespondent ma do redakcji lub administracji najlepiej winny być wyłuszczone na osobnej kartce papieru. Będziemy mieli tę pewność, że pozostanie ona w redakcji a nie powędruje do drukarni. Tym samym sprawa ta będzie szybciej załatwiona!

Jeśli chodzi o nadsyłanie fotografii to muszą odpowiadać one następującym warunkom: 1° muszą być ostre (wyraźne), 2° muszą być wykonane na papierze błyszczącym i 3° muszą być pokaźnych rozmiarów (przynajmniej 6 × 9).

A więc pamiętajcie: 1) sprawozdania Wasze pisać wyraźnie (szczególniej nazwiska) atramentem po jednej stronie papieru i 2) wyniki powinny być poświadczane przez wych. fiz.

A teraz czekamy na sprawozdania!

REDAKCJA

Z POWODÓW OD NAS I AUTORA NIEZALEŻNYCH ARTYKUŁ O REKORDACH SZKOLNYCH UKAŻE SIĘ DOPIERO W JEDNYM Z NAJBLIŻSZYCH NUMERÓW „SPORTU SZKOLNEGO".

Sport pływacki w szkołach żeńskich

Obserwacje i dane zbierane od początku roku szkolnego, a także ostatnie zawody międzyszkolne dostarczyły mi materiału do napisania tego „artykułu".

Z przykrością, a jednak musimy przyznać, że pod względem pływania chłopcy nas przewyższają. Oni traktują sport ten na równi z innymi uprawianymi przez nich i dzięki temu mogą pochwalić się nie tylko wynikami indywidualnymi, ale w każdej chwili stworzą reprezentacyjną drużynę, dla której nie ma „mocnych", która nie boi się nawet ogólnopolskich zawodów, bo jest „pewniakiem". Każdą konkurencję mogą wygrać „bez bólu" mając takie talenty jak: Kumant, Smoliński czy Rudziaz, i stać ich nie tylko na jedną sztafetę, ale na kilka i wszystkie na dobrym poziomie.

Ostatnie zawody pokazały, że w szkołach żeńskich sport pływacki traktowany jest naprawdę po „macoszemu". O ile do zawodów: siatkówki czy hazeny gimnazja (mam na myśli i licea) wystawiają przynajmniej po jednej drużynie, o tyle do ostatniej imprezy pływackiej tylko kilka szkół „wicisnęło" drużynę.

To też na naszych zawodach widzów było dużo, ale zawodniczek — niewiele.

Na nasze usprawiedliwienie można by podać argument, że nie mamy takich warunków treningów w zimie jak chłopcy. Jednak przy dobrych chęciach można zorganizować kursy (YMCA), które podniosłyby poziom pływactwa w gimnazjach żeńskich.

W tegorocznych zawodach (o których usłyszałam bardzo niepochlebne i bardzo przesadne, uważam zdanie „nędza i ubóstwo") nie było wyników naprawdę zasługujących na prawdziwe wyróżnienie.

Najlepszą z krawlistek (nie rozdzielam liceów i gimn.) okazała się Latowcówna (gim. Koch.), która mimo, że wygrała w „cuglach" swój bieg nie zrobiła czasu na jaki ją stać, z powodu braku konkurencji.

Na uwagę zasługuje Krygierówna, która niestety nie startowała (w gim. p. Szachtmajerowej nie było drużyny!) ona bije Latowcównę, jeżeli nie czasem, to stylem.

Za nimi uplasować należy Hornicek Olgę (lic. franc.), która ma „zacięcie", ale czas wykazuje brak treningu.

Pierwszą w stylu klasycznym jest bezwzględnie Tersztówna (gim. Koch.), ma wspaniały „posów" jednak brak jej nawrotów i startów, a co gorsze czasu na treningi (robi maturę!). Za nią najlepsze to Podkomorska (gim. Słow.), Jaroszewiczówna (gim. Słowackiego) i Zapaneczka (gimn. Żmich.). Szczególnie dobre warunki na „żabkarkę" ma Jaroszewiczówna i gdyby prócz długich nóg i zapału, miała także trochę treningu w krótkim czasie przestałybyśmy odczuwać brak Chybowskiej czy Czuperskiej (zeszłoroczne triumfatorki).

W stylu grzbietowym niespodziewanie zajęła pierwsze miejsce Zaniewska. Dotychczas uważałyśmy ją za dobrą żabkarkę, na zawodach popłynęła „grzbietem" z braku innej i okazała się w tej konkurencji nieprześcigniona.

Myślę więc, że przy dobrej woli i małym wysiłku z naszej strony dorównamy poziomowi wyników chłopców i gdy przyjdzie zmierzyć się warszawskiej pływackiej drużynie z innymi, nie tylko zawodnicy odniosą sukcesy, ale i my zawodniczki!!

Aby nie było tak jak po zeszłorocznych mistrzostwach ogólnopolskich, w których warszawska drużyna nie otrzymała pucharu „dzięki" dziewczętom i ktoś powiedział:

— Bo z babami to bawsze!

Pokażmy, że nie jesteśmy „babami" w gorszym słowa tego znaczeniu i że stać nas na wyniki równie dobre jak i ich.

I. L.

Polska—Szwecja

(dokończenie ze str. 2-ej)

bym technicznie. Z Rotholcem i tak szans nie ma. „Szapsio" jest może za pewny swego ciosu, tak, że „na... wala" z kryciem i pracą nóg. Na Szweda to jednak wystarczy.

Kariera *Percy Almströma* (Linnea Sztokholm) w koguciej jest dość dziwna: odniósłwszy wielkie sukcesy usuwa się z czynnego życia sportowego, by po ośmiu latach znów zadebiutować w reprezentacji. Nic dziwnego: natura „ciągnie wilka do lasu"! Almstroem jest wspaniałym technikiem, bardzo odpornym na ciosy. Ostatnio przegrał z *Viggo Fredericksenem* (Dania), który także pokonał Sobkowiaka. ...ziołek w tej walce pokaże nam dopiero, czego jest wart; jest on w ... brej formie, ma też wszelkie ... aby pokonać renomowanego przeciwnika.

Kurt Kreüger (Linnea) w piórkowej przegrał z Czortkiem na eliminacjach berlińskich. Był wtedy dwa razy na deskach i... zapomniał ... po niemiecku, tak że sędzia musiał liczyć na palcach... Kurt jest pięściarzem bardzo szybkim, rutynowanym, zważa bardzo na krycie i ... doskonały cios, który niejednokrotnie dał się Czortkowi we znaki. Czortek powinien wygrać w „cuglach".

Doskonały pięściarz szwedzki ... *Agren* (III na olimp.) nie startuje. W meczu z Murachem złamał palec. Była to mała tragedia rodzinna: Murach pokonał Ericka i chciał pokonać Agrena II, ale Oskar dzielnie bronił honoru rodziny i... znokautował v. mistrza olimpiady i mistrza Europy!! Zastępcą Agrena będzie *Stig Johanson* (Linnea). Jest on ... zerwą naprawdę doskonałą! ... nał *Nielsena* (Dania), który tak ... przegrał z Kowalskim; przegrał z Nurnbergiem, ale jak — posłał Niemca dwa razy na deski w ... ciej rundzie!! to ci bluff! ... Europy i drugi pięściarz kontynentu leżeli na deskach po ciosie... ... zerwowego Szweda. Walka jego z Woźniakiewiczem będzie bardzo ciekawa. „Moryc" jak wiemy ma zawsze apetyt na takich panów ... techniką, przypomnijmy tylko ... cina, Smitha czy biedaka Preiba.

Oscar Agren (Nawa) tylko ... własną prośbę walczy w półśredniej.

Svenska Boxningsforbundet chciała go wstawić do średniej, aby tym wzmocnić szanse ósemki. Ale na jego prośbę dano go na „pastwę" Kolczyńskiemu. Znokautował on Muracha, a Kolka pokonał go ... ko" na punkty, to też będzie ... twardym orzechem dla Polaka, ... że nasz „mistrz świata" zwycięży nikt nie wątpi! Kolka ostatnie ... cze w reprenzentacji wygrał przez k. o. — czy i tu sędzia będzie ... okazję do liczenia? Agren przegrał z Petersonem (Dania), którego znowu wysoko pokonał Kolczyński.

W wadze średniej walczyć będzie dość doby bokser *Allan Granelli* (Narva). Tu większe szanse dajemy Szwedowi. Zwycięstwo jego jest bardzo możliwe, tym więcej, że o formie Pisarskiego po wyleczeniu kontuzji nic nie wiemy. Nie startował on na meczu z Toruniem, ... walczył z Maciejewskim (K.S. ...) wygrywając przez k. o., resztę ... czył wygrywając b. słabo! ... wszystko Pisarski może sprawić ... kąś miłą niespodziankę.

Per Anderson (Linnea) wystąpi w wadze półciężkiej. W pierwszym meczu z Polską przegrał on z ... tem (w ciężkiej). Obecnie, chcąc walczyć w reprezentacji, musi ... nowywać około 5 kg, jest więc ... dzo osłabiony. „Czarny Per" ma ... lenie silny cios, jest bardzo odważny i idzie zawsze na „hurra". Szwedzi liczą tu na pewne punkty, to jednak my typujemy Szymurę, jeżeli oczywiście ... trochę podciągnął się w formie.

Olle Tandberg — dwudziestoletni mistrz Europy — jest powszechnie uważany za kandydata na złoty medal olimpijski. Odbywa on obecnie służbę wojskową w marynarce, ... specjalnym zezwoleniem ... V), która bardzo ujemnie wpłynęła na formę. Kończy jednak ją ... długo i na olimpiadę będzie naprawdę ... no „fit". Pokonał on w tym ... Rungego (I na olimp.). Tu, niestety, liczyć się musimy z porażką. ... ten prawy Stasia Piłata jest ... wdę dobry. Fakt faktem, że ... Piłat zdąży nim trafić, to wygra, ... śli nie, to??? Piłat obchodzi jubileusz 20-tej walki w reprezentacji. Gratulujemy!!!

Ostateczny wynik powinien ... — 10:6 dla nas. Zwycięstwo ... nak, tak w stu procentach pewne nie jest. Jeśli zwyciężymy, ... to dowodem, że chłopcy nasi ... wszystko ze siebie i, że ... myślą o powtórzeniu sukcesu z ... diolanu i złotych rękawic dla ... teraz ósemki! Zwyciężając, zrewanżujemy się Szwedom za ... 34 roku. Wierzymy, że tak będzie.

Kpt. pilot JANUSZ MEISSNER

21

Rycerz gwiaździstego znaku

— Tam jedzie sanitarka ratować — odrzekł Herszt spokojnie. — Nasza rzecz — latać, nie gapić się na kraksy. Kto następny?

— Ja — wydzwonił zębami pobladły podchorąży.

Herszt spojrzał na nas i uśmiechnął się ironicznie. Na starcie stał jeden Bartel, gotowy do zmiany ucznia. Drugi właśnie lądował. Po szosie gnała sanitarka, oblepiona mechanikami i sanitariuszami. Na Na żółtym starcie panowało zamieszanie: Morany wylądowały i stały rzędem, mieląc śmigłami. W powietrzu był tylko jeden z nich. Ten skręcił w lewo i usiadł przy naszej grupie. Z jego kabiny wyskoczył sierżant Hoffman i zameldował się u Rabina.

— Kto? — zapytał krótko ten ostatni.

— Kapitan Orlicz z podporucznikiem Wieczorkiem na Moranie.

— U nas podchorąży Koza.

W grupie uczniów odezwały się szepty. Wrażenie było przygnębiające: komendant szkoły, kapitan Orlicz...

— Czemu wstrzymaliście loty? — spytał Rabin.

Hoffman wzruszył ramionami.

Rabin przygryzł wargi, spojrzał raz jeszcze po twarzach uczniów i nagle zdecydował się.

— Leć pan na niebieski start. Instruktorzy do maszyn. Zróbcie sobie dziesięć minut akrobacji dla uspokojenia nerwów. A potem porucznik Ostoja obejmie kierownictwo lotów i jazda dalej. Tylko uważać. No — leć pan.

Hoffman wsiadł z powrotem do Morana i wystartował. Tuż za nim ruszył Markiz na Bartlu — sam jeden. Herszt, bez spadochronu, z gołą głową, zajął miejsce za sterem drugiego Bartla.

Polecieli.

Każdy z nas mógł się przekonać, że Bartel w rękach takich pilotów jak Herszt i Markiz — to niemal myśliwska maszyna. Oni dwaj kręcili jak na komendę, lecąc o dwa metry skrzydło od skrzydła. Bartle szły w górę balonem, stawały dęba przed pętlą, wywijały beczki, waliły się w dół w korkociąg, jakby sprzężone niewidzialną klamrą, jeden tuż obok drugiego.

Nikt nie patrzył na Morany, które pełały się dalej od lotniska. Ci dwaj robili to wszystko na krótkiej przestrzeni między hangarami a błękitną grupą startową. Robili na maszynach ciężkich, trudnych, obarczonych jak najgorszą opinią...

Uczniowie pootwierali gęby. Nikt nie myślał o katastrofie, która zdarzyła się przed chwilą. Milczeli i patrzyli".

Nie wiem, co sobie myślało i co przeżywało 18 uczniów niebieskiego startu podczas tych kilku minut. Dość, że gdy wylądowałem i zapytałem, kto chce teraz polecieć, podniosło się 18 rąk do góry. Zauważyłem tylko, że ręka Stacha była jedną z pierwszych.

W kilka minut później otrzymałem wiadomość, że kapitan Orlicz i podporucznik Wieczorek zginęli na miejscu, a podchorąży Koza jest ciężko ranny. W wyniku tego zdarzenia objąłem tymczasową komendę szkoły i zmieniłem kierunek rund nad lotniskiem według własnego projektu.

Lataliśmy dalej...

W dwa dni później odbył się pogrzeb Orlicza i Wieczorka.

Potem — Morany znikły z żółtego startu: czołowa grupa uczniów, do której należał Wahl przeszła na trzeci typ samolotów — Potez XV; pozostali latali na Bartlach.

Potem zginął Ostoja, a jednego z instruktorów-podoficerów z przetrąconym kręgosłupem odwieziono do Warszawy.

W lipcu śmierć przeniosła się na kurs obserwatorów. Były tam cztery pogrzeby tego lata...

Wreszcie nadszedł sierpień. Zaczęły się ostatnie egzaminacyjne przeloty uczniów: Dęblin—Lwów—Kraków—Dęblin. 450-konne Potezy wyszły na błękitny start.

Mapy. Kompensacja busoli. Komunikaty meteorologiczne. Opracowanie 800-kilometrowej trasy lotu.

I znów podporucznik Stanisław Wahl poleciał jako pierwszy i jako pierwszy powrócił. Był już pilotem.

Powiedziałem mu to w dniu, w którym wyjeżdżał na urlop, poprzedzający jego przydział do jednej z nocnych eskadr warszawskiego pułku.

Było gorąco i duszno. Upał i blask słoneczny zalewały drzemiący park nad stawem, jak gorący złoty syrop zalewa słój z konfiturami: sączyły się wolno, zawiesiście, bez szmeru i podpływały coraz wyżej, zatapiane rozpaloną ziemią aż po korony drzew.

Wahl siedział obok mnie na kamiennej ławce i patrzył daleko w spłowiałe łąki. Trzy wiatraki na horyzoncie zagradzały rozkrzyżowanymi ramionami drogę, jakby chciały powstrzymać coś co miało stąd odejść. Ale nic się nie działo i ten zastygły, znieruchomiały gest wydawał się bezsensony w swoim wyrazie.

— Tak: jesteś pilotem — powtórzyłem. — Wygrałeś swoją bitwę o duszę powietrza.

Poruszył się gwałtownie i spojrzał na mnie swymi zbyt głęboko osadzonymi oczyma.

— Jeszcze nie — powiedział. — Umiem wprawdzie prowadzić samolot, ale to nie wszystko.

— Czego jeszcze chcesz?

— Dopiero zaczynam. Teraz będę dużo latał. Usłyszysz o mnie. Nie zrobię ci wstydu, zobaczysz.

— Cóż ty myślisz robić?

— Najpierw — odpocznę.. Jestem trochę zmęczony. 4—5 dni to będzie dosyć. Gdzieś nad morzem. Pierwszego września lecę na krajowe zawody lotnicze w barwach Warszawskiego Aeroklubu. Potem — praca w eskadrze, ale to taka praca, żeby mnie musieli wysłać wiosną na pilotaż myśliwski do Grudziądza w pierwszej kolejce. Muszę być pierwszy, rozumiesz? Inaczej miałbyś prawo pomyśleć, że marnowałeś swój czas, ucząc mnie latać. A potem... Potem — sam zobaczysz.

W oczach tlił mu się zapał. Nagle pochwycił moją rękę i mocno ją uścisnął.

— Nigdy nie zapomnę — powiedział gorąco.

Przed kasynem trąbił autobus. Wahl spojrzał na zegarek.

— Już czas.

Wstaliśmy obaj. Ucałowaliśmy się.

— Szczęśliwego lądowania — powiedziałem.

Już pędził naprzełaj do samochodu.

— Wrogów bić! O laurach śnić! — darł się na całe gardło.

Roześmiałem się, jeszcze wzruszony: bardzo lubiłem tego wariata.

Wracałem do domu, myśląc o nim. W połowie drogi dogonił mnie Dimitriuk.

— Nie widział pan podporucznika Wahla?

Powiedziałem mu, że właśnie odjechał.

— Nie zastał mnie — powiedział wykładowca silników. — Zostawił mi projekt i rysunki modelu, obrazującego kolejność pracy sześciocylindrowego silnika. Kapitalny pomysł: przejrzyste, jasne, łatwe do wykonania. Patrz pan — rozwinął kalkę.

Rzuciłem okiem na zawiły rysunek. W rogu był napis wystylizowany tuszem:

„Zaprojektowała firma „Sta-Wahl" dla kapitana Dymitriuka. Poleca się nadal jego sympatii i pamięci".

— Nie wiem, czy mogę to przyjąć — mruknął Dymitriuk.

Uspokoiłem go pod tym względem.

— On daleko zajdzie — powiedział jeszcze. — Chyba, że go jakieś dranie utrącą. Ale myślę, że sobie da radę.

— Myślę, że tak — odrzekłem. — Wygra swoją bitwę o duszę powietrza.

— Co? — zdziwił się Dymitriuk, błyskając szkłami. — Eh, pan jesteś poeta.

— Ja? Nie: to on jest poeta.

— A może być — mruknął.

Rozstaliśmy się.

Zośka czekała na mnie z obiadem.

— Był tu Stach — powiedziała, otwierając mi drzwi. — Pożegnał się z nami. Dla ciebie zostawił jakąś paczkę. Mówił, że ty już będziesz wiedział o co chodzi. Widziałeś się z nim?

(D. c. n.)

Jerzy Tonaczew 5

Liceum Kowel

Mistrz

(Nowela sportowa)

Był zupełnie rozbity. Bolały go wszystkie mięśnie, począł odczuwać brak tchu. Bidony dawno opróżnił, a na pomoc „z boku" nie miał co i nie chciał liczyć. Nie mógł przecież ani na chwilę zupełnie zwolnić.

Znów zarwał. Szalał na szosie. Gonił z szybkością błyskawicy, dając z siebie już nie tylko to, co mógł, ale dziesięciokrotnie więcej. W tej chwili nie był człowiekiem, był tytanem, demonem szybkości.

Zgubił sędziowskie auto.

Kurz, który osiadł na jego twarzy, zroszony potem, zamienił się w błoto, a nowe potoki potu wyryły wśród nich wszystkie i liczne bruzdy. Blond włosy, rozsypane w nieładzie, traciły coraz więcej swój blask, zlepiając się w brudzie i tłuste kosmyki.

Tylko oczy!!

Tylko oczy świeciły niesamowicie i uparcie. One, gdyby kto w nie spojrzał, mówiły jaką siłę woli posiadał ich właściciel.

I zęby! Białe, jak u wilka, błyszczały zaciśnięte i zdawały się miażdżyć wzajemnie.

Na próżno!

Zwolnił od razu.

Teraz dopiero odczuł jąk bardzo jest zmęczony. Skręcił w stronę rowu i runął raczej w trawę, niż się położył. W głowie mu huczało, biło kilofami, w gardle czuł Saharę podczas największych upałów, mięśnie jak u dziecka przed godziną narodzonego. Oddychał ciężko. Zamknął oczy i zdawało mu się, że widzi tę przeklętą czapeczkę. Zadrżał cały. Ale nie!!! Zrezygnował już z pościgu!

Zrezygnował już z wyścigu!!!

— — — — — — — — — —

Leżał tak przez dłuższą chwilę, kiedy do świadomości jego dotarł szum motoru. Nie podniósł głowy. Warkot rósł coraz bardziej, był już blisko, tuż przy nim. Nagle ucichł.

— Hej, panie! — doszło go wyraźnie.

Spróbował podnieść się na łokcie

— To pan z wyścigu?

Kiwnął głową.

— To czemu pan nie jedzie?

„Szary" kolarz odzyskał głos. Cicho, ale wyraźnie szepnął:

— Nie mam siły... Goniłem przez dziesiątki kilometrów jakiegoś wyścigowca i... na próżno. Nie mogę już.

— Ja jadę z tamtej strony, ale nikogo nie widziałem.

— Taki w białej czapeczce.

Motocyklista zaśmiał się nagle głośno.

— Hm... a może to ja?

„Szary" kolarz podniósł głowę na mówiącego.

Biała czapeczka!!

— To... to...? — wyjąkał.

— To chyba ja. Spacerowałem sobie swoją maszyną — wskazał na motocykl.

Kolarz zachwiał się.

— Nie wie pan, ile do mety?

— Z piętnaście kilometrów.

— Muszę jechać! Muszę.

Motocyklista pomógł wsiąść kolarzowi na rower.

„Szary" znów ruszył, ale czuł się beznadziejnie słabo. Obejrzał się do tyłu: o jakieś 1½ km zobaczył kilku kolarzy. Zerwał się jak wicher. Jak wicher szedł te 15 kilometrów, ale z każdą chwilą opuszczały go siły.

Gdy był już na przedmieściu Warszawy, obejrzał się jeszcze raz. Czwórka kolarzy była już tylko o 300 metrów. Zerwał znów. Niedaleko stadionu kolarskiego obejrzał się poraz trzeci. Goniąca go czwórka była o 100 metrów. Na ulicach zrobił się szpaler widzów. Krzyczano coś ale „szary kolarz" nic nie rozumiał.

Wpadł na tor o 40 metrów przed goniącymi go.

Zamiast nóg miał dwie kłody, które ciążyły niesłychanie. Ale ciągnął. Tłum, zgromadzony wokół toru, wył, co sprawiało wrażenie szalejącego tajfunu.

Czwórka coraz bardziej dochodziła uciekiniera.

Jeszcze 100 metrów do celownika. Jeszcze 70... 40... Od czwórki oderwał się jeden i zaczął dochodzić w oczach „szarego" kolarza. 10 metrów... — 2 długości... 3 metry — długość... Meta!!!

„Szary" kolarz wygrał o pół koła. Tuż po przejechaniu mety runął bez przytomności na ziemię.

„Gratulacje. Wracać. 70 zł miesięcznie — Falkiewicz".

Strzecha, czytając depeszę, uśmiechnął się radośnie. Ale ani przypuszczał, że nie wróci do „biura pośrednictwa w handlu drobnym", gdyż Polski Związek Kolarski postanowił przyśpieszyć nadejście „jego" chwili, starając się dlań o stypendium na wyższe studia.

Koniec.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, Łazienkowska 3. Nocny telefon redakcji — w środy i niedziele od g. 18-ej — 592-40. Wydz. ogłoszeń: Łazienkowska 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata miesięczna 80 gr. kwartalna 2 zł 20 gr. roczna (10 miesięcy) 7 zł. Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119. Konto P.K.O. 13.693 Ogłoszenia: 70 gr mm. 1 łam.

REDAKTOR LECH GÓRSKI — przyjmuje w środy — 12 — 13. WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA"

43 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.







Na lewo: trasa slalomu na Suchym Żlebie. W środku: Bronek Czech. Na prawo: trasa biegu zjazdowego z Kasprowego — mistrzostwa FIS-u.

Na szaro

List otwarty do Donalda Budge'a

Szanowny Panie!

Z najwyższym zdumieniem przeczytałem w prasie wywiad, w którym ośmiela się Pan twierdzić, że sportowiec, pragnący zostać Mistrzem, powinien prowadzić skromny i regularny tryb życia, nie pić alkoholu i nie palić papierosów!..

Twierdzenie to jest jednym z najkapitalniejszych głupstw, jakie zdarzyło mi się w ostatnich czasach przeczytać; z tego względu postanowiłem prosić najuprzejmiej Pana Redaktora „Sportu Szkolnego" o udzielenie mi miejsca na łamach Jego poczytnego pisma, abym mógł Panu, panie Budge, odpowiedzieć tak, jak Pan na to zasługuje!

Panie Budge! Pomijam fakt, że pańskie oświadczenie godzi bezpośrednio we mnie, jako lojalnego urzędnika Polskiego Monopolu Tytoniowego; chodzi mi o prawdę i jeszcze raz o prawdę! Za chwilę wykażę Panu czarno na białem, że nie ma Pan racji, a pańskie bajki o wstrzemięźliwości nie wytrzymują najłagodniejszej krytyki. Nie chcę być gołosłownym, oprę się tylko na praktyce, tylko na życiowych faktach.

Otóż, nie wiem jak tam u was w Ameryce, ale nasi wybitni sportowcy, nasi Mistrze piją przed zawodami, w przerwach meczów palą papierosy, przychodzą na zawody po przetańczonej na dancingu nocy — a mimo to są naprawdę wielkimi Mistrzami, nie gorszymi od waszych, zagranicznych!

I w ogóle, cóż to za hipokryzja żądać od Mistrza moralnego i przykładnego trybu życia! Dlaczego? Czy dla tego, że oczy społeczeństwa zwrócone są na Mistrza? Że rzesze pomniejszych sportowców obserwują go i biorą z niego przykład? Jest to oczywisty nonsens! Właśnie u nas, drogi panie Budge, rozumuje się inaczej. Mamy w skarbnicy przysłów wspaniałe powiedzenie: „Co wolno wojewodzie..." i rzecz prosta, rozciągamy je także na nasz teren sportowy. My uważamy, że Mistrz jest Mistrzem i wolno mu znacznie więcej, niż zwykłemu patałachowi! Bo, ostatecznie, czy można jednakowo traktować zawodników, z których jeden przebiega setkę w 10,7, a drugi w 11 sekund? Oczywiście, nie!

My cenimy wyłącznie talent i wynik. Gdy się ma talent, panie Budge, reszta nie jest ważna. Mistrz może palić, pić, łajdaczyć się, nie trenować, zadzierać nosa, robić świństwa — nam to nie przeszkadza; od tego jest Mistrzem. Podziwiamy w nim iskrę bożą, szanujemy tego, który sprawia, że flaga nasza zatrzepoce na Olimpijskim maszcie! A to dla nas najważniejsze, panie Budge! Gdy zajdzie potrzeba znajdziemy zawsze jakiegoś żubra ofiarnego, byle tylko Mistrz wyszedł z z opresji bielszym od śniegu zakopiańskiego.

Tak jest u nas, panie Budge, i dziwię się, że Pan, zwykły zawodowiec, ośmiela się skalaną dolarami ręką szkicować sylwetkę prawdziwego sportowca i narzucać ją nam, amatorom z dziada pradziada!...

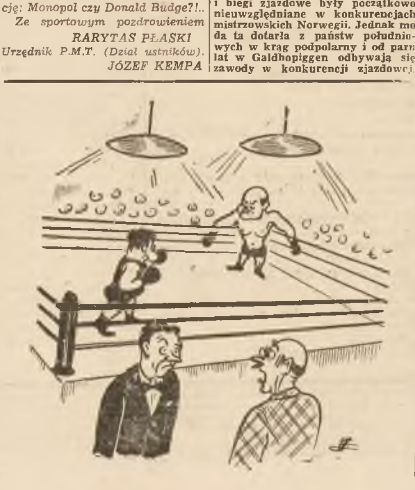
A co do palenia, to niech zamiast mnie odpowie panu Polski Monopol Tytoniowy, który z okazji międzynarodowych mistrzostw narciarskich w Zakopanem, wypuścił specjalne papierosy i nazwał je — „F.I.S. Pytam się pana, panie Budge, czy P.M.T. wypuściłby papierosy F.I.S., gdyby tytoń szkodził zdrowiu? I czy zachęcałaby sportowców do palenia, reklamując te papierosy w sportowej prasie?... Napewno nie, a jeżeli wypuszcza i reklamuje to tylko w przeświadczeniu, że nikotyna nie szkodzi sportowcom, przeciwnie pomaga do osiągnięcia lepszych wyników. Stanowisko P. M. T. mogę poprzeć jeszcze jednym argumentem, zaczerpniętym z mojej praktyki byłego sportowca. Otóż, mój życiowy rekord w skoku wzwyż — 1.19 cm osiągnąłem po wypaleniu „Egipskiego" i wypiciu dwóch kieliszków czystej! Naczczo napewnobym takiego wyniku nie uzyskał!..

Reasumując moje wywody, wzywam młodzież całego świata do wypowiedzenia się, kto ma rację: Monopol czy Donald Budge?!..

Ze sportowym pozdrowieniem

RARYTAS PŁASKI
Urzędnik P.M.T. (Dział ustników).

JÓZEF KEMPA



— Poco są te sznury?
— Żeby który z nich nie uciekł!

Narciarskim śladem po globie...

Dynastia Ruud

Poznajmy ojczyzny przyszłych mistrzów FIS-u

Jeśi rzucimy w przestrzeń dwa słowa „ojczyzna narciarstwa" i każemy naszemu rozmówcy zamknąwszy oczy — wyobrazić sobie ten zaczarowany kraj — laik ma prawo odpowiedzieć Szwajcaria, Austria, a nawet Polska (szowinista)!).

Lecz znawca szepnie z uśmiechem błogiego rozanielenia na twarzy: Norwegia! A jeśli dobre bogi zagnały go kiedy na północne rubierze Europy — zacznie opowiadać trochę bezładnie, bardzo, bardzo szybko, z nagle rozbudzonym, radosnym obliczem. A potem napłyną tysiące wspomnień. A pamiętasz wtedy w Tyrolu, a ten zjazd z Parsenu... a Dolomity?..

I popłynie zimowa baśń o szlaku śnieżnym, prowadzącym przez bezmierne pustynie białe, o wąskiej koleinie, co raz pnie się zygzakiem ku szczytowi, to znów strzelistą linią sunie ku dolinie, o śladzie pary desek, który znaczy narciarz — wieczny wędrowiec, przez kraje nawiedzone błogosławieństwem natury — zimą!

Podążmy więc szlakiem międzynarodowego włóczęgi i podpatrzmy jak rozwija się sport spod znaku śnieżnego kryształka.

Dłużej niż tysiąc lat (jak to wykazują wykopaliska) znana jest w Norwegii para desek, zwana popularnie ski, którą przez szeregi wieków posługiwał się mieszkaniec śnieżnych ugorów, by przebywać przestrzenie w okresie sześciomiesięcznym zimy, gdy już wszystkie inne środki lokomocji zawodziły.

Kraj ten cieszący się tak starą tradycją, posiada kluby, narciarskie, datujące swe powstanie więcej niż sto lat temu. Norweski Kasprowy — to Holmenkollen, gdzie co rocznie jest rozgrywany bieg i skoki o puchar króla, przy udziale najlepszych zawodników świata i 50 do 70-ciu tysięcy widzów. Norweski Marusarz — to Birger Ruud, największy ze swej rodziny, który pierwszy rozsławił imię norweskiego narciarstwa za FIS-ie w r. 1935, zaś później na zimowej Olimpiadzie w Garmisch w roku 1936 — to, Sigmund Ruud — młodszy brat osiągnął ogromne sucesy, zdobywając zarówno mistrzostwo Francji jak i Ameryki. Najmłodszy ze sławej rodziny Asbjörn odebrał w zeszłym roku mistrzostwo świata w skokach St. Marusarzowi. Rodzina Ruudów — to przede wszystkim skoczkowie, może dlatego że zarówno slalom jak i biegi zjazdowe były początkowo nieuwzględniane w konkurencjach mistrzowskich Norwegii. Jednak moda ta dotarła z państw południowych w krąg podpolarny i od paru lat w Galdhopiggen odbywają się zawody w konkurencji zjazdowej, natomiast slalom jest w dalszym ciągu konkurencją na użytek wewnętrzny, zaś w zawodach międzynarodowych występuje wraz z biegiem zjazdowym jako kombinacja alpejska.

Szwedzi, za przykładem swych sąsiadów zainteresowali się także biegami zjazdowymi i w szybkim czasie doszli do doskonałych rezultatów. Najlepszy zjazdowiec Erickson jest równocześnie najlepszym skoczkiem. Zajął on w Garmisch drugie miejsce w skokach i znalazł się w pierwszej dziesiątce w Chamonix, pomiędzy największymi zjazdowcami. Tak było parę lat temu. Obecnie Szwedzi posiadają takich Ericksonów na kila i będą bardzo groźnymi przeciwnikami dla elity narciarskiej świata na mistrzostwach FIS w Zakopanem.



Abjoern Ruud

Finnowie dali się poznać jako zjazdowcy dopiero w ostatnich paru sezonach. Pierwsze zawody odbywały się w Laponii, nad granicą sowiecką w miejscowości Romaniemi pod nazwą mistrzostw Finlandii, później przyszły spotkania międzynarodowe a wraz z nimi sława małego miasteczka Lahti, które dotychczas znane było tylko rzeszy radiosłuchaczy jako wielka stacja północna.

Finnowie mają opinię doskonałych biegaczy, a styl ich choć bardzo specyficzny, uznany jest za klasyczny przykład biegu, po terenie płaskim.

Mało kto słyszał o sporcie w Bułgarii, nie dużym państewku, położonym wśród górzystych zboczy, pokrytych polami różanymi. Owszem wyrób olejków różanych, fabryki perfum — to tak, ale na przykład fabryki nart?

Okazuje się, że istnieją takie i to w dużej ilości, gdyż Bułgaria jest samowystarczalna jeśli chodzi o wyrób sprzętu narciarskiego, a Bułgarzy odają się z zapałem sportom zimowym.

Ile to razy słyszy się westchnienie: czemuż Warszawa, czy inne większe miasto nie jest położone bliżej jakichś przyzwoitych gór; czemuż obywatel zmuszony jest korzystać ze zjazdów do Kaczego Dołu, czy windowania się na pagórki Radości...

Stolica Bułgarii jest chyba szczytem marzeń każdego mieszczucha, bowiem sama Sofia położona jest na 550 m. nad p. m. i posiada niezłe w samym mieście tereny, natomiast 8 km od ostatniej rogatki wznoszą się dwie wyniosłe góry: Wiloka i Liulina, które mogą zaspokoić gust najprzedniejszego czciciela nart.

Narty były dotychczas traktowane wybitnie turystycznie, od pewnego jednak czasu, a konkretnie od momentu kiedy powstał związek narciarski, przybywa coraz więcej zawodników, specjalistów od biegów zjazdowych. Związek rozwija intensywną działalność, zaangażował trenera norweskiego i wysyła swych asów na „podglądanie" obcych stylów na terenie Szwajcarii i Francji.

Jeszcze parę sezonów, a usłyszymy może nazwiska o brzmieniu słowiańskim, nazwiska mistrzów Bułgarii, osiągających sukcesy na terenie międzynarodowym.

W Belgii narciarstwo jest chyba najmłodszym sportem. Do nie dawna Belgowie zapełniali stacje zimowe Francji i Szwajcarii. W ubiegłym sezonie założyli parę własnych ośrodków zimowych w Ardenach, górach o typie zbliżonym do naszych Karpat, naturalnie w miniaturze. Ovifat, Overyssche i Elsborn — oto miejscowości, gdzie wprawdzie trudno dokazywać cudów na niedługich i łagodnych zjazdach, lecz można w zupełności opanować podstawowe zasady narciarstwa.

Belgia posiada w swej wyższej południowej partii kraju wcale niezłe warunki śnieżne, które trwają podobnie jak u nas od grudnia do marca. Ludność miejscowa posługuje się t. zw. rakietami czyli karplami przy przebywaniu zaśnieżonych przestrzeni. Jest to rodzaj owalnej rasy przeplatanej rzemieniami, która umocowana do nogi nie pozwala zagłębić się nawet w puszysty śnieg. Poza tym sanki królują niepodzielnie na wszystkich drogach Wysokiej Belgii. Natomiast Dolna Belgia mająca klimat wybitnie nadmorski jest pozbawiona zupełnie rozkoszy zimowych. Ślizgawka jest wydarzeniem zgoła niecodziennym, toteż młodzież belgijska pasjonuje się zamiast łyżew — wrotkami.

Belgowie jeszcze dotychczas nie wkroczyli na arenę międzynarodową i pewni jesteśmy, że nie prędko usłyszymy coś ciekawego o ich wyczynach narciarskich.